

## **Legendy**

O Żelechowie krąży wiele legend i podań. Do najbardziej znanych należą te, które opowiadają o powstaniu miejscowości.

### ***Legenda o bitwie między Lachami a Jaćwingami***

Według starej legendy, w pierwszych wiekach istnienia państwa polskiego w miejscu, gdzie obecnie leży Żelechów, stoczona została krwawa bitwa między oddziałem wojów polskich, a silną watahą Jaćwingów. W bitwie tej Polacy, zwani Lachami, ponieśli klęskę. Przez długi czas okoliczni mieszkańcy opłakiwali tych, co polegli w bohaterskiej walce z groźnym i okrutnym wrogiem. Dla upamiętnienia poległych w boju Lachów i dla wyrażenia bólu i żalu, miejsce bitwy nazwano „Żal Lachów”. Nazwę tę nadano później powstałej tu wsi, zmieniając z czasem „Żal Lachów” na „Żelechów”.

### ***Legenda o założeniu Żelechowa przez Żelecha***

Według innej teorii, nazwa miasta pochodzi od starosłowiańskiego imienia Żelisław, w skrócie Żelech. Tak rzekomo nazywał się protoplasta rodu Ciołków, domniemany założyciel osady. W 1945 r. legendę o założeniu Żelechowa przez Żelecha zapisał w poetyckich słowach Zdzisław Wojtowicz, badacz dziejów miasta:

*Przez puszcę pełną wszelakiej zwierzyny*

*jechał raz rycerz, a z nim słudzy zbrojni.*

*Jechali wolno wśród leśnej gęstwiny*

*po chrześcijańsku wszyscy w krzyże strojni.*

*Szukali sobie miejsca na siedlisko,*

*gdyż im ich gródek spalili Tatarzy*

*podczas najazdów na ziemię bieczycką.*

*Patrzyli czy im się miejsce nadarzy.*

*Jakoż już mieli chyba miejsce godne,*

*bo stary rycerz wstał i tak powiada:*

*„Tu jest źródelko i ziemie też płodne”*

*więc Żelech Ciołek gródek tu zakłada.*

*Najpierw więc ołtarz polny zbudowali,*

*a ksiądz odprawił bezkrwawą ofiarę,*

*którą pobożnie wszyscy wysłuchali,*

*bo wszyscy znali chrześcijańską wiarę.*

*Następnie Żelech oborał swą ziemię*

*(a pług ciągnęły dwa graniaste woły)*

*i kędy mieszkać miało Ciołka plemię,*

*słudzy zabili gęste częstokoły.*

*A później kasztel budować zaczęto,*

*a przy nim fosy i warownię wielką -*

*Kamień i glinę z okolicy wzięto,*

*budulec - z puszczy na budowę wszelką.*

*Tak więc wśród puszczy, nad brzegiem strumyka,*

*w małej dolinie, gdzie źródółko bije,*

*gdzie rosła dawniej tylko puszcza dzika*

*powstał Żelechów i do dzisiaj żyje.*

\*\*\*\*\*

W opowiadaniu Walentyny Trojanowskiej pt. „Dwa obrazki” opublikowanym w czasopiśmie „Zorza” w 1844 r. (t. V) zawarta jest legenda o kościółku św. Stanisława.

### ***Legenda o kościółku św. Stanisława***

Daleko stąd daleko, gdzieś aż na Ukrainie, mieszkał pan bardzo bogaty. Miał żonę jakby anioła: pobożną, piękną, cnotliwą. Miał i dostatki wielkie: wspaniałe zamki, rozległe włości i złota ogromne skrzynie. W jego borach najcudniejsza przebywała zwierzyna, stawy najlepszej dostarczały ryby i pola jego tak obfitymi jaśniały plonami, że się aż cała dziwiła okolica. Ale twarz jego zawsze pochmurna, oko tęskliwe, ustom uśmiechy nieznane, bo domu jego żadna nie weseliła dziecina. Próżno w dalekie kraje do grobu świętych śle mnogie dary i złotem ubóstwu sypie. Modlą się mnichy, ubodzy na kolanach Boga proszą. Ależ Bóg prośby nie słucha, a pan bogaty w tęsknych godzinach smutny liczy żywot.

Raz mu daleka wypadła droga aż do stolicy. Już mnogie łany przebył w podróży, rozliczne miasta i wioski, kiedy pod wieczór w podlaskiej stronie zdążył ku naszemu miastu. Szybko się powóz toczył gościńcem, już widać z dala migocą drobne ogniska, wtem nagle konie w bok się zwracają, sługi zdrzemnęły, a oczy pana lekka pomroka przyćmiła. Jemu się zdaje że nie śpi, oczy otwiera i patrzy w niebo, lecz niebo czarnym pokryte kirem, i ziemia czarna a wkoło niego pusto i głucho, i on sam jeden na świecie. Strachem przejęty, ręce do modlitwy składa, chce prosić Boga, prosić gorąco, lecz z piersi głosu żadną siłą wydobyć nie może, ni myśli żadnej ułożyć. Znów spojrzął w górę, aż na tle czarnym mała gwiazdeczka zabłysła. Z początku rzuca drobnutkim światłem, coraz jaśniejszym. Płynie ku niemu i świat się cały żywych promieni napełnia blaskiem, a on w zachwyceniu zniża kolana, czoło pochyla. Znów spojrzął w górę, z gwiazdy świetlistej robi się postać cudowna, święta! Biskupie szaty na niej, w twarzy anielskiej wyraz swobody, a w ręku palma męczęńska. Była to postać patrona naszej krainy! Święty Stanisław długo w powietrzu stał nieruchomo i cisza była w

całej przestrzeni, lecz w duszy pana rajskiej muzyki brzmiały odgłosy i lubość wielka go owładnęła, bojaźń ustała, a miłość silna wstąpiła w serce.

- Tu, na tym miejscu - przemówił Święty Stanisław - postaw kościółek dla chwały Bożej. Bóg ziści twoje życzenia! I każde słowo z ust świętego wyszło jak promień boski trafiało w serce ukorzonego, ogień miłości łączyło ściśle z uczuciem wiary i nadziei.

Święty Stanisław znów blaskiem gwiazdy okryty wzniósł się wysoko i zniknął. Pan zadziwiony skrył twarz w dłonie - tak został chwilę i spojrzał znowu wokoło siebie. Niebo pogodne gwiazdami błyszczący, z dala migoce światło w miasteczku. Zamiast gościńca, wokoło niego kłosiste zboże, on wśród powozu klęczy pobożnie. I konie klęły a sług zmarzonych schylone głowy. Zbudził ich - wstali, słuchali dziwów, potem znakami miejsce zatknęli. I zaraz w mieście pan z Ukrainy zrobił układy - złoto zostawił na budowanie kościoła.

Wzniósł się gmach Pański na chwałę boską, na cześć Świętego Stanisława, ale nazwiska wielkiego pana nikt się dowiedzieć nie mógł. I wtenczas tylko kiedy po ukończeniu budowy i poświęceniu pierwsza się msza odbyć miała, zajechała piękna karetka, z niej śliczna pani i pan urodny wysiedli, a po nich zniosły sługi przybyłe jasnowłosego chłopczyka i w tym kościółku po mszy najpierwszej, dzieciątko piękne jakby aniołek, przyjmując chrzest święty, imię Stanisław dostało.

\*\*\*\*\*

W literaturze odnaleźć można również inne, mniej znane legendy. Poniższe pochodzą z książki Leonarda Sławomira Wysockiego pt. *Opowieść starej sosny. Legendy z Podlasia i Mazowsza*, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1987, s. 23-28.

### **Pognębienie Rafała**

Zakochał się kiedyś diabeł w pięknej żelechowianeczce, jeżeli diabeł w ogóle zakochać się może, ale tak chyba było, gdyż Belzebub interweniował, diabła zwymyślał i o amorach zapomnieć kazał, a dążyć jedynie do omotania dziewczyny i duszy jej zdobycia. Ponieważ diabeł postać urodnego młodziana przybrał, panna z przyjemnością go widywała, tym bardziej, że układny był i wygadany, a także grosza nie szczędził, co o jego zasobności świadczyło. Rafałem kazał się nazywać i krakowianinem się mienił, którego w przejeździe przez Żelechów zalety i wdzięki ślicznej panny zatrzymały. Dziwiła się Zofia (bo tak jej na imię było), że nigdy czapki z głowy nie zdejmował, lecz że ludzie różne dziwactwa mieli, więc za nieszkodliwy nawyk to uznała, do wykorzenienia w przyszłości łatwy. Atoli razu pewnego, gdy miasto mu pokazywała i do kościoła chciała zaprowadzić celem zwiedzenia, poczerwieniał nagle i tak głową w zaprzeczeniu potrząsnął, że rogatywka zsunęła mu się na bok i Zofia rozek diabelski pod nią ujrzała. Rafał szybko rogatywkę poprawił, a panna nic po sobie poznać nie dała i rzekła niedbale, że skoro nie chce do kościoła, tedy do parku, nad staw pójść mogą. Uspokojony Rafał odetchnął głęboko, co również jej uwagi nie uszło, po czym pospacerowali trochę i wkrótce rozeszli się, umawiając na dzień następny.

Zofia relację w domu rodzicom ze swych spostrzeżeń zdała, a ojciec nie omieszkając sąsiadów zwołał i razem ustalili, że diabła w czasie spotkania z Zofią poświęconymi sznurami zwiążą i w wodzie święconej wykąpią, a wtedy moce swe utraci. Zaraz też do księdza poszli, aby olbrzymiej balii, którą po brzegi wodą wypełnili i sznury do niej wrzucili, modlitwy i kropidła nie szczędził. Ksiądz-staruszek ochoczo ze zbożnego zadania się wywiązał i wszyscy z niecierpliwością, spać nie mogąc, nadchodzącego dnia czekali.

Rafał, jak zwykle, wystrojony na spotkanie przyszedł, uśmiechnięty, zadowolony i przekonany niezbitcie, że w niedługim czasie rozkaz Belzebuba spełni, bo dziewczyna rękę mu przyrzeknie, co według piekielnych praw byłoby równoznaczne z zagarnięciem jej duszy. Zatopiony w radosnych

myślach, nie posłyszał, że z tyłu podkradł się doń barczysty czeladnik rzeźnicki i tęgim kijem niemiłosiernie pomacał, tak, że diabeł gwiazdy w oczach zobaczył. Sprawnie sznurami omotany, co paliły go gorzej ognia, który siedmiu Lucyferów w piekle roznieciło, a wrzucony do balii, wyc zaczął, jak nie przymierzając wataha zbójów żywcem w oliwie gotowanych. Z każdą chwilą w kąpielii owej kurczył się i malał, aż w ludzika nie większego nad dwa cale się przeobraził. Ku ludzikowi owemu, ciągle w balii pływającemu, kotka jakaś wynędzniała nagle podbiegła, łapą go wygarnęła i w pobliskie krzaki ze zdobyczą uciekła.

Tego dnia dzwony na kościelnych wieżach biły długo i radośnie. A później powiadano, że Rafała sam Belzebub, w kotkę przemieniony, od śmierci niechybnej uratował, bowiem diabłu śmierć z ręki człowieka pisana być nie może, lecz po wsze wieki w łańcuchy go zakuł, by pokoleniom diabelskim, jako przykład nieudolnego i głupiego diabła, pokazywać.

### ***Jak chłop kusego okpił***

Zawziął się kiedyś diabeł na żelechowianina i do podpisania cyrografu go namawiał, dobrobyt w zamian obiecując i spełnianie wszelkich jego pragnień do końca życia. Żelechowianin, który był człowiekiem spokojnym, pracowitym, ale przemyślnym zarazem, od diabła nie mogąc się uwolnić, bo tenże wszędzie go nachodził i kusił, judził, a zachęcał, tak kiedyś do czarta powiedział:

- Dobrze, cyrograf podpiszę, ale warunek pewien stawiam. Zadanie ci proponuję, w którym wyborze musisz dokonać i jeśli korzyść ci przyniesie, wtedy duszę moją miał będziesz, ale gdy okaże się, że straciłeś, wówczas dasz mi spokój raz na zawsze i innych mieszkańców Żelechowa przestaniesz nękać, a noga twoja więcej tutaj nie postoi. Powiedz tedy, czy się zgadzasz?

Diabeł, który dla zdobycia duszy niewinnej na wszystko by się zgodził, głową potakująco skinął, kopytem o ziemię uderzył, aż iskry poszły i zarechotał radośnie, bo już żelechowianina w piekle widział: - Zgoda!

- Chodźże więc ze mną - rzekł żelechowianin i ku chacie swojej go powiodł, przed którą diabłu zaczekać kazał i do środka nie zaglądać, a sam do komory się udał i tam dwie beczki napełnił - do wielkiej wody aż po wierzch nalał, a do małej miodu syconego, pozłocistego, po czym denka założył i szepcząc - na chciwości własnej się złapiesz! - beczki na podwórze wytoczył.

- Wybieraj! - powiedział do diabła - i pamiętaj, że gdy lepiej wybierzesz, wtedy cyrograf podpiszę.

Diabeł na beczki spojrział i zakrzyknął: - Tylko głupi na małym by poprzestał! - i na wielką beczkę wskazał, a żelechowianin denka pozdejmował i o powąchanie lubo próbunek diabła poprosił.

Tenże pazur najpierw do beczki przez się wybranej wsadził, oblizał, splunął i ku małej podskoczył. Pokosztował i z rozkoszą cmoknął, lecz nagle wrzasnął, bo zrozumiał, co się stało i kląć niemiłosiernie począł:

- Nie, tak być nie może! - wołał - Musimy próbę ponowić! Masz tu woreczek, talarów w nim dwadzieścia, jeszcze raz pokazywał będę!

- Nie dotrzymujesz słowa - powiedział żelechowianin - ale zgadzam się, jeno nie dwadzieścia, ale sto talarów mi ofiarujesz. I przysięgnij, że trzeci raz nie będziesz chciał powtarzać!

Diabeł na Belzebuba, władcę piekieł, poprzysiągł i trzos żelechowianinowi rzucił, a ten beczki do chałupy wtoczył i medytować począł:

- Poprzednio wielką beczkę wybrał i wodę w niej znalazł, sądził więc teraz będzie, że zmiany

dokonam i miodem ją napelnę, ale ja go przechytrzę i wszystko tak samo pozostawię...

Tymczasem diabeł również rozmyślał niecierpliwie:

- Skoro wprzódę dużą beczkę wskazałem, więc teraz będzie myślał, że małą wybiorę i do dużej miodu naleje i na tym go przyłapię, bo ponownie na dużą pokażę. Mójżeś już chłopie, gdzie ci w przebiegłości i w rozumie z diabłem konkurować! - i gdy tylko beczki przed chatę wytoczył, tak zrobił, jako ustalili.

Niestety, w wielkiej beczce znów woda była, więc rozeźlony czart zazgrzytał, ogon podwinął i gdzie pieprz rośnie pomknął.

A żelechowanin żył długo, a dzięki owym stu talarom dostatnio i szczęśliwie...

